



Kult chamstwa

Swoiste noblesse oblige jest teraz zamienione na kult chamstwa dla zburzenia wspólnoty. Istota tego procesu polega na podkreśleniu „funkcji emancypacyjnej” chamstwa. Oto dzięki chamstwu możemy pokazać, że zerwaliśmy z krępującymi regułami. Ten proces idzie od góry – mówi **prof. Andrzej Nowak**, historyk, publicysta, w rozmowie z Jakubem Augustynem Maciejewskim



Czy fala wulgarnych protestów pana profesora choć trochę przestraszyła?

Andrzej Nowak: Tego typu rewolucje, cytując prezydenta klasyka, mają to do siebie, że „najpierw się zbierają, a potem spływają do Bałtyku”. Nie sędzę, żeby pani Lempart została nowym prezydentem Polski czy raczej jakiegoś sterowanego z zewnątrz gubernatorstwa, które śni się części „tutejszych elit”. Po takim wzmożeniu następuje przyhamowanie, a nawet taktyczny odwrót, choć raz zdobytych przyczółków strona „emancypacyjna” nie oddaje. Wkrótce uderzy ponownie. Przypomina mi się wydana 20 lat temu w „Arcanach” wielka praca Jacka Bartyzela o prawicy monarchistycznej w krajach romańskich „Umierać, ale powoli”. To swoiste motto konserwatystów – opóźniać rozkład tradycyjnych wartości. Opóźnianie tego procesu „emancypacyjnego” powinno się skoncentrować na dziedzinie kultury. Ubolewam nad tym, że niektóre działania rządu PiS w rzeczywistości pomogły owym procesom „emancypacyjnym”, których symbolem jest słowo „wyp...ć”, wspierane przez profesorki i rektorów uniwersytetów, PAN i PAU. Skutki reformy wicepremiera Gowina dobijają polską humanistykę, a wspierają taką twórczą interpretację świata, o jakiej mówił dziadzio Marks, a dziś wyraża swoim językiem pani Lempart. Cierpi nie tylko nauka, lecz i kultura – tradycyjnie już lekceważona przez polityczną reprezentację prawicy. Owszem, zmian kulturowych nie da się zadekretować i nawet najbardziej energiczna polityka premiera Głińskiego nie da cudownego efektu, a jednak niewiele udało się zrobić, by powstrzymać procesy „emancypacji”. Tworzenie setek bezsilnych instytucji, zdolnych tylko do tworzenia etatów dla zasłużonych towarzyszy i ich rodzin – to nie jest dobra droga.

Nie brzmi to zachęcająco.

Ten pesymizm trzeba opatrzyć jedną uwagą. Nikt z nas – ani my, ani ci, którzy organizują ów „proces emancypacji”, tworzą jego ideologię od czasów grubo poprzedzających Marksa i Freuda – po prostu żaden człowiek nie jest panem historii. Jeżeli wierzymy w Opatrzność, to musimy zakładać, że to ona rozstrzygnie po swojemu kwestie z przyszłości i obali w pył i w proch te przewidywania, które w tej chwili tutaj wyrażam, i te, które roją wielbiciele postępu – i przyniesie własne rozstrzygnięcia. Nie zwalnia nas to z obowiązku przygotowywania takich scenariuszy, które uważamy za dobre. I ze spowalniania procesu degeneracji, korupcji naszej cywilizacji, a także przygotowania narzędzi, by ta cywilizacja mogła się odrodzić. Panie Lempart i inne towarzyszki, krzyczące swoje ulubione słowo „wyp...ć”, rzucają je nie tylko pod adresem rządu, lecz religii, rodziny i tradycji, wspólnoty narodowej, które razem budowały naszą kulturę i cywilizację. Kiedy siła tego niszczącego nurtu się wyczerpie, musimy być gotowi na odbudowę, zgodnie z opcją świętego Benedykta z Nursji.

Ocalenie dziedzictwa w czasach zdziczenia.

O tym obowiązku przypomina wielki współczesny filozof Alasdair MacIntyre. Jak pamiętamy, św. Benedykt w świecie

triumfującego barbarzyństwa tworzył przystanie kultury i wiary, co pozwoliło dotrzeć do lepszych czasów. Jedni przepisywali stare rękopisy, inni prowadzili misję nawracania barbarzyńców. Dziś mamy do czynienia z neobarbarią, więc może potrzebna jest taka właśnie praca i postawa?

Zachwył nad chamstwem zdaje się pojawiać od niedawna, dość wspomnieć książkę Rafała Ziemkiewicza, nagrodzoną Nike biografie Jakuba Szeli autorstwa Radka Raka czy pełne uznania wywiady z wulgarnymi aktywistami ulicy – to chyba nowy pomysł na polskość.

Istota tego procesu polega nie tyle na kulcie chama czy lęku przed nim (to tulenie się inteligenta do wulgarnego chama opisał już doskonale choćby Mrożek w „Tangu”), ile na podkreśleniu „funkcji emancypacyjnej” chamstwa. Oto dzięki chamstwu możemy pokazać, że zerwaliśmy z krępującymi regułami. Zasady dobrego wychowania polegają na tym, że jeżeli już nauczyliśmy się przeklinać, jeżeli załatwiamy jakieś potrzeby fizjologiczne – to przynajmniej nie robimy tego publicznie. Myślę, że niedługo w tym kierunku będziemy zmierzać, żeby właśnie taką kulturę fekaliiów wypuklić jako wyzwolenie wzór. Ten proces idzie od góry, jest wspierany przez ludzi określających się jako elita kulturalna „tego społeczeństwa”. Celowo to podkreślam, bo oni właśnie nie chcieliby, żeby nazwać ich elitą Polski. Nie potrafiliby wyjść na ulicę i sami przeklinać jak pani Lempart, często mają tytuły profesorskie, ale potrafią się jej podlizywać, sławić chamstwo jako wyzwolicielską siłę.

Kiedyś elitarność konstytuowały standardy kultury, erudycji, znajomość zasad zachowania się, wiedza o tym, co jest przyzwoite, a co nie...

Swoiste noblesse oblige jest teraz zamienione na kult chamstwa dla zburzenia wspólnoty. To funkcjonuje w myśl ukrytej logiki: jeżeli udowodnimy, że istotą polskości jest chamstwo, wcale nie wyzwolenie, tylko brudne, śmierdzące, to uda się przyspieszyć proces rozstawania się z polskością. Jeżeli celem jest zniszczenie naszej kultury, to trzeba pokazać takie jej oblicze, jakie zostało zaprezentowane w uhonorowanej nagrodą Nike książce o Jakubie Szeli. Prymitywny przywódca antyszlacheckiej rewolty jako najwspanialszy reprezentant polskość, istoty naszej historii, w której (czy od której) tylko chamstwo nas wyzwoli. Już udało się czynić modną apostazję z Kościoła, to może uda im się wywołać falę apostazji z polskości?

To oczywiście proces dużo trudniejszy, bo związany z prawami obywatelskimi w Rzeczpospolitej, ale przecież istnieje już wizja obywatela europejskiego, pozbawionego obciążenia tożsamością narodową, tak konsekwentnie związaną przez te wszystkie onety, gazety i tefaleny z chamstwem, wulgarnością, plugawym zaścianiem, czymś tak ohydny, jak kraj wykreowany w pisanych już pod to zamówienie medialne książkach Szczepana Twardocha i serialach kręconych na podstawie jego powieści. Tak jak w dziele naszej ostatniej noblistki, u której polskość kojarzy się z jakimś obleśnym księdzem, miłośnikiem zabijania zwierząt, w istocie z chamem i prostakiem, kobiecość zaś



jest bohatersko wyzuta z jakiegokolwiek tradycji narodowej, a jeśli bliska jest jej jakaś religia, to właśnie najbardziej prymitywny szamanizm, neopogaństwo. To nie ma nic wspólnego z chłopstwem dawnej Rzeczypospolitej. Ówczesne „niziny społeczne”, tak jak w całej Europie, pozbawione dostępu do edukacji i możliwości realizowania swojego potencjału ludzkiego oraz kultury, dążyły do emancypacji z chamstwa do obywatelstwa, od statusu poniewieranych „tutejszych” do poziomu dumnych Polaków. Chłop nie zachwycał się swoim chamstwem.

Przez wieki wspinaliśmy się po drabinie kultury, by teraz część Polaków postanowiła zawrócić.

Ogromna większość z nas w Polsce wywodzi się przecież z chłopów, nie ze szlachty. Istota chłopstwa w Polsce ostatnich 200 lat polega właśnie na wyzwaniu się z chamstwa. Na aspiracjach pokoleń naszych prapradziadków, pradiadków, dziadków do tego, żeby nie być już chamem, żeby nauczyć się historii Polski, kultury i języka, odnaleźć w tej tradycji swoje godne miejsce, współtworzyć ją – a nie niszczyć. Doświadczenia wprowadzające chłopą w polskość jako wspólną przygodę były wzmacniane przez historię walki o niepodległość, obronę Rzeczypospolitej, suwerennego państwa, przynajmniej od końca XIX w., a już na pewno w wieku XX z walnym udziałem właśnie chłopów. Otóż dzisiaj mamy do czynienia z procesem odwrotnym. Elity, które prowadziły chłopów do tego spotkania z polskością, dziś prowadzą wspólnotę w kierunku odwrotnym: od polskości. Pokazują, że jedyne co można zrobić z polską tradycją, to kazać jej „wyp...ć”. Chamstwo jako wybór, nie jako los.

Wspomniał pan profesor o Szczepanie Twardochu jako przedstawicielu salonów, ale z nutą złośliwości mogą przypomnieć, że zaczynał on w dwumiesięczniku „Arcana”, którego pan był redaktorem naczelnym. Wtedy tworzył literaturę związaną z wartościami polskimi.

Nie jestem znawcą jego obecnej twórczości, pamiętam zniechęcenie, jakie ogarnęło mnie, kiedy pojawiły się w jego publikowanych u nas dziennikach akcenty zabawnego egotyzmu, pozowania młodego człowieka na jakiegoś nowego Hemingwaya: pyszny macho z karabinem w rękę, polujący na białe niedźwiedzie. Nie zdziwiłem się, gdy ambitny pisarz poszedł do środowiska, które do niego bardziej pasowało, do tygodnika „Polityka”. Ale ważniejszy od pojedynczych przykładów jest cały proces tworzenia w Polsce, powtórzmy to za Robertem Musilem, „człowieka bez właściwości”, którego próżne elity III RP tak bardzo sobie wymarzyły. I chyba określenie „Trzecia Rzeczpospolita” przestaje być adekwatne.

Jeśli nie trzecia, to która?

Nie chodzi o to, czy trzecia, czy czwarta, ale że nie Rzeczpospolita. Bo dominująca (i jak to często bywało, wspierana w tej dominacji z zewnątrz) „elita” podkreśla, że nie istnieje żadna Rzeczpospolita, nie istnieje ani jej tradycja, która warta byłaby kontynuowania, a jeżeli już istnieje jakaś tradycja naszej historii, to jest ona tak ohydna, tak odrażająca, jak to pokazuje właśnie wspomniany Szczepan Twardoch

w swoim obrazie II Rzeczypospolitej, albo tak obrzydliwa, jak sugeruje to postać Jakuba Szeli, kreowanego na symbol słusznego buntu przeciwko naszemu dziedzictwu. Te elity nie chcą mieć nic wspólnego nie tylko z wyborcami Prawa i Sprawiedliwości, czyli przynajmniej jedną trzecią współobywateli, ale też gardzą elektoratem Konfederacji, a nawet dużej części Platformy Obywatelskiej. Tych ostatnich traktują jako „jeszcze niegotowych” na ostateczną emancypację, poganiają do niej nawet samego Rafała Trzaskowskiego,

Elity, które niegdyś prowadziły chłopów do spotkania z polskością, dziś prowadzą wspólnotę w kierunku odwrotnym: od polskości. Pokazują, że jedyne, co można zrobić z polską tradycją, to kazać jej „wyp...ć”

by nie oglądał się na poglądy większości wyborców, tylko szedł za mniejszością, na barykady chamstwa... Rzeczpospolita nie jest tu żadną wartością, a więc rzecz wspólna nie jest tu żadną wartością, a ich wizja „tego kraju” jest tak odmienna od polskości, tak pełna wobec niej pogardy, że bardziej niż III Rzeczpospolita może tu być odpowiednia nazwa II Generalnego Gubernatorstwa. Oczywiście nie w sensie represji, ale w stosunku do polskości jako co najwyżej rezerwuaru parobków i woźniców; w stosunku do dumnej historii Polski, którą należy zniszczyć, podobnie jak zachęcić „tutejsze” kobiety do masowej aborcji.

Jak pogodzić dwie strony polskiego sporu? Przecież tutaj nie da się dodać nic więcej niż Rymkiewiczowskie „Co nas podzieliło, to już się nie skleci”.

Z jednej strony mamy „elity”, które chcą zniszczyć Rzeczpospolitą, aby utwierdzić swój status i jeszcze bardziej odgrodzić się od polskich – nazwijmy to po Orwellowsku – „proli”, odbiorców „pińcet-”. Teraz znaleźli w ulicznych protestach sposób na odbieranie możliwości wolnego wyboru, bo przecież obecna władza została w takich wolnych wyborach wybrana. „Elity” jednak nie chcą podjąć pracy na rzecz wygrania następnej elekcji, przygotować programu politycznego, który przyciągnąłby swoimi zaletami większość wyborców. Liczą, że poprzez coraz bardziej agresywne, wulgarne ataki uda się zmusić rząd do odejścia. To nie jest demokratyczna droga, lecz kolejna próba rozbicia wspólnoty obywatelskiej przez znikomą mniejszość – bo przecież uczestnicy tzw. strajków nie stanowią większości, nawet wśród młodych kobiet. Jestem przekonany nawet, że większość samych demonstrantów nie chce zniszczenia Rzeczypospolitej, lecz

wzięła udział w tych wydarzeniach w odruchu zniechęcenia – polityką, pandemią, niepewną przyszłością i poszła także ze względu na chęć uczestniczenia w przeżyciu zbiorowym, jakiego nie było od przynajmniej półtora pokolenia. Bynajmniej nie traktuję większości tych młodych ludzi jako przeciwników. Natomiast tych, którzy organizują owe akcje, którzy otwarcie wyrażają plan obalenia legalnego rządu w Polsce i realizują konsekwentną politykę oczerniania Polski na arenie międzynarodowej, nazywam otwarcie zwolennikami II Generalnego Gubernatorstwa przy nowej, poprawionej Rzeszy.

Sądzi pan profesor, że to niewielka grupa ludzi, choć bardzo wpływowa?

Można ją szacować w tysiącach, ale nie w milionach. Może w setkach tysięcy: są przecież świadomi spadkobiercy i obrońcy tradycji KPP, hierarchii wpływów zbudowanej w PRL przez PZPR, są ludzie, których Polska mierzi, dla których Orzeł Biały jest „białą gęsią”, jak to krzyczeli – „precz z białą gęsią” – manifestanci w Warszawie już w roku 1904. Nadal jednak większość wyborców PO (i zapewne także spora część wyborców Lewicy) to ludzie, którzy chcą być obywatelami, nie wynieśli z domu nienawiści do Rzeczypospolitej. Do każdego pokolenia adresowana jest jednak niezwykle skuteczna propaganda, która codziennie wtłacza im do głowy wątpliwość: a po co wam ta ohydna, obleśna Polska, jej tradycja, jej kultura, a wyzwólcieź się wreszcie z tego „zad...a”, jak mówił zapomniany prekursor pani Lempart, minister kultury w rządzie SLD, pan Celiński. Na starszych oddziałuje TVN i „Gazeta Wyborcza”, na nieco młodszych takie portale jak Onet, na najmłodszych – systematyczne akcje tzw. mediów społecznościowych. Z tymi ludźmi rozmowa jest trudna, ale jednak potrzebna. W tym punkcie nadal różni się z wielkim poetą i natchnionym prorokiem polskości Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, który uważa, że nie warto zabiegać o tych ludzi. To mi perswaduje tradycja Rzeczypospolitej.

W ostatniej książce „Między nieładem a niewolą. Krótka historia myśli politycznej” pan profesor łączył współczesne zjawiska z filozofią sprzed setek lat, np. WSI nazwał spadkobiercami chińskiej szkoły legistów. Czy dzisiejsze chamstwo także ma jakieś źródła filozoficzne?

Sięgając do „Księgi dao”, dialogów konfucjańskich, Platona, Arystotelesa, św. Tomasza czy Rousseau, znajdujemy zapowiedź dzisiejszych czasów. Przypomnijmy choćby przestrożę św. Augustyna, który ostrzegał wszystkich polityków przed budowaniem utopii: po wygnaniu z raju nie zbudujemy na tym świecie żadnego doskonałego i trwałego ładu. Ostatecznej emancypacji tu na ziemi nie osiągniemy. Przypomnijmy Arystotelesa i jego poszukiwania złotego środka (w społeczeństwie poprzez wzmocnienie klasy średniej), ale i realistyczną uwagę, że polityczny ład wciąż będzie podlegał zakłóceniom. I napomnienie, byśmy dlatego właśnie stale odwoływali się do lepszej strony naszej natury, a przede wszystkim przypominali w procesie wychowania o rozróżnieniu dobra od zła. Arystoteles, a przede wszystkim Platon radzili szukać prawdy i ładu

w naszych potrzebach i pożądaniami, bo w innym wypadku zginiemy w chaosie.

I tu chyba dochodzimy do tzw. Strajku Kobiet...

Współczesny liberalizm, wulgarna forma rzeczywistości fundamentalnie antyreligijnej myśli Tomasza Hobbesa, powołuje się także wprost na te tradycje, które Sokrates i Platon zwalczali – na sofistów. Ci uczyli (za pieniądze), że nie ma żadnej prawdy obiektywnej, liczy się tylko to, co

Jeżeli celem jest zniszczenie naszej kultury, to trzeba pokazać takie jej oblicze, jakie zostało zaprezentowane w nagrodzonej Nike książce o Jakubie Szeli. Prymitywny przywódca antyślacheckiej rewolty jako najwspanialszy reprezentant polskość, istoty naszej historii, od której tylko chamstwo nas wyzwoli

przynosi natychmiastowe korzyści. To sofisci wymyślili świat postprawdy, rzeczywistość bez rozróżnienia dobra i zła, bez rodziny, religii i wspólnoty politycznej. Chamstwo jest tej wizji jedynie taranem, po którym ma nastąpić zupełne wyzwolenie. Odpowiadał już na to Zbigniew Herbert w swoich „Rozważaniach o problemie narodu”. Przestrzegał przed brakiem krytycyzmu wobec polskiej historii, ale jednocześnie pisał „buntowałem się/ ale sądzę że ten okrwawiony węzeł/ powinien być/ ostatnim jaki/ wyzwalający się/ potarga”. Ten melancholijny apel ma wstrzymywać ostateczne, nihilistyczne konsekwencje „emancypacji”.

Odpowiadanie poezją na wulgarność ma tę słabość, że trudniej przebija się w ulicznych rozruchach.

A jednak trzeba pokazywać piękno, wynikające z dziedzictwa Kochanowskiego, Mickiewicza, Leśmiana czy Iłakowiczówny, trzeba wyzwalać się nie z kultury, ale od pierwotnych, najniższych instynktów. Mamy łączność z tym dziedzictwem nie tylko przez taki skarb, jakim jest kościół Mariacki w Krakowie, lecz przez każdy kościół parafialny, będący częścią całej cywilizacji europejskiej, chrześcijańskiej, kultury wielkich katedr. Podziwiając sztukę, możemy zrozumieć, że to, co proponuje ruch emancypacyjny dzisiaj, to ostatecznie próżnia doskonała, stan nieważkości, w której człowiek się nie liczy, nie ma żadnej wagi. Wtedy dopiero zaczyna się najgorsza niewola: bezsensu.